Rok XI. Lwów 26 listopada 1889. **Nr. 22.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.
Redakcya, Administracya i Ekspedycya: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.
Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:
w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi**: *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.
Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ja należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“

Proboszcz jako ojciec swych wikaryuszów*).

Pewien znakomity rektor seminaryum duchownego zwykł był mawiać: „Pierwsza posada młodego wikaryusza jest często na całe życie rozstrzygającą“. Jak zaś pewną to bez wątpienia jest rzeczą, tak i zarazem prawdziwą, że środkowym punktem ciężkości pierwszej posady dla księdza wikaryusza, a mniej więcej i następnych, jest zawsze proboszcz. Dobrego proboszcza znaleźć, który nie tylko jest szlachetnym człowiekiem, sumiennym kapłanem i gorliwym duszpasterzem, lecz który także umie swoich wikaryuszów należycie wychowywać niejako i nimi kierować, jest dla nich wielką łaską, za którą nigdy dosyć nie mogą P. Bogu dziękować. Ona to bowiem nietylko wytwarza w nich wewnętrzne zadowolenie i zachowanie kapłańskiej cnoty przez cały przeciąg życia, lecz także ona daje należyty kierunek, zbawienny rozwój i silny wzrost ich zapałowi, a przez to czyni ich zdolnymi do coraz wyższych dostojeństw. Ale jakże ma sobie proboszcz począć, by być dla swego wikaryusza „dobrym proboszczem“? Sądzimy, że powinien mieć tylko ciągle na oku stanowisko, na które go Chrystus i Kościół wyniósł, i według tego działać. To zaś jest potrójne: 1) *Stanowisko ojca do syna*, o ile wikaryusz jest dzieckiem parafialnem proboszcza; 2) *Stanowisko brata do brata*, o ile obydwaj godność kapłańską piastują; 3) *Stanowisko współpracownika do współpracownika*, o ile wikaryusz jest jego pomocnikiem.

Ograniczmy się tym razem na ten pierwszy punkt.

Jest proboszcz ojcem swych parafian, a więc także i swych wikaryuszów. Ci wikaryusze są, — już to dla swej kapłańskiej godności, już to dla odrębnego stanowiska, jakie zajmują w stosunku do reszty parafian jako pasterze ich dusz, — pierworodnymi niejako jego synami. Na nich to ma przedewszystkiem proboszcz spełnić obowiązki ojcowskie, a w szczególności ojcowską miłość, rodzicielskie nauki i przestrogi.

I. Obowiązek ojcowskiej miłości. Owe pełne znaczenia słowa, które nasz Boski Zbawiciel w swej ostatniej mowie do apostołów powiedział: „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali: jakom was umiłował, abyście się i wy spolu miłowali*“ (Ewg. św. Jana XIII, 34), zdają się być przedewszystkiem także i do proboszczów powiedziane. W ściśle ojcowskiem uczuciu nazwał Pan uczniów swymi synami, „*filii mei*“. Aby zaś jeszcze bardziej miłość swego kochającego serca wypowiedzieć, położył nacisk na słowach „dzieci moje“, *filioli mei.* Jakżeż to piękny obraz miłości proboszcza do swych wikaryuszów, pierworodnych synów! Czegoż więc żąda ojcowska miłość ze strony proboszcza?

1) Dobry proboszcz żywi w sercu szczerą życzliwość dla swego wikaryusza, i zachowuje ją pomimo wszelkich braków i błędów, które tenże może posiadać; zachowuje ją mimo wszelkich przykrości, których w rzeczywistości lub w przypuszczeniu może od niego doznawać. Któryż dobry ojciec mógłby stracić zupełnie życzliwość dla swych dzieci? Nawet gdyby syn ojcowską miłość i szacunek jak najbardziej obraził i całkiem jej uchybił, to przecież nie powinien dobry ojciec nigdy zupełnie jej w sobie zagłuszać; przeciwnie wielkość jego miłości pokazuje się w bolesnej trosce o dobro syna, i w usilnem pragnieniu i staraniu się, aby syna znowu na dobrą drogę sprowadzić. Czyż tak samo nie powinien postępować i ojciec duchowny?

2) Jeżeli wikaryusz jest pierworodnym synem proboszcza, to należy mu się ze strony jego większa życzliwość, niż innym parafianom; większa, niż kuzynce, siostrze, a nawet matce, która mu gospodarstwo prowadzi. Także i tu może stosunek Syna Boskiego za przykład służyć, który obok najgorętszej miłości dla matki swej, przekładał duchowne pokrewieństwo. Mianowicie gdy, jak ś. Mateusz (12, 46—49) opowiada, Pan Jezus raz do ludu przemawiał, wtedy rzekł mu niektóry: *Oto matka twoja i bracia twoi przed domem stoją, szukając cię.* Pan mu jednak odpowiedział: *Kto jest matka moja i którzy są bracia moi?* I ściągnąwszy rękę na ucznie swoje, rzekł: *Oto matka moja i bracia moi!* Pewien świątobliwy uczony opowiada następującą przygodę ze swego życia: „W podróży po dyecezyi, wstąpiłem koło południa do domu pewnego proboszcza, który miał przy sobie starą matkę do prowadzenia gospodarstwa. Oprócz niej jadało także przy stole dwóch kapłanów. Skoro tylko

---

*) O stosunku wzajemnym księży proboszczów do wikaryuszów zamieścimy w tem piśmie obszerniejszą pracę. Dziś zaczynamy ją od tematu, jak w tytule. *Przyp. Red.*

siadłem do stołu i jeść zacząłem, podał proboszcz półmisek księżom, potem swej matce, a nareszcie sam sobie wziął. To jego obchodzenie się zrobiło na mnie bardzo miłe wrażenie, a gdym później sam z proboszczem rozmawiał, skierowałem na to rozmowę, a dobry proboszcz rzekł na to: „Tak jest, tego porządku przestrzegamy codziennie; obydwaj młodzi Lewici są księżmi, a tej ich godności należy się pierwszeństwo. Moja stara matka bardzoby się sprzeciwiała sama, gdyby ją proszono pierwej przed nimi brać.“ Zaiste dzielny proboszcz i dzielna matka!

3) Dobry proboszcz, któremu dobro parafii leży na sercu, przyjmie nowego wikaryusza, od biskupa sobie przysłanego, z otwartem sercem już przy pierwszem spotkaniu się. Pierwsze spotkanie się jest często rozstrzygającem na cały czas jego tam pobytu, bo jaką korzyść przynosi nieprzyjaźne, chłodne przyjęcie? Przysyłają proboszczowi młodego, dopiero co wyświęconego wikaryusza; przychodzi on zwykle z sercem, pełnem zaufania do proboszcza i radości, że po długoletnich studyach zacznie sam działać i z sercem, pełnem świętego pragnienia pracowania razem z proboszczem nad dusz zbawieniem. Czyż ma być za to nieprzyjaźnie i chłodno przyjętym, a czasem nawet odepchniętym? Czyż nie będzie się starał, bo będzie do tego zmuszony, unikać obcowania z proboszczem, a z czasem zająć całkiem odrębne stanowisko? Nie mogąż wtedy łatwo powstać między nimi a parafianami nieporozumienia, które mieścić w sobie będą istne morze złośliwości i zgorszenia? Nie powinno się więc zapominać, że młody wikaryusz powinien być pełen zaufania i przywiązania do swego proboszcza, a ten zaś ma obowiązek wychować go na wiernego, gorliwego i usłużnego sobie współpracownika.

4) Przyślą proboszczowi wikaryusza, który już jest w podeszlejszym wieku, albo którego on sobie nie życzył, albo którego przeniesiono z powodu kilku małych przewinień. I tego powinien proboszcz, że się tak wyrazimy, z większą jeszcze otwartością i miłością przyjąć, niż młodego wychowanka seminaryum. Właśnie taki, który zapewne już całą nadzieję swego dalszego szczęśliwego życia stracił, potrzebuje otwartego, wiernego, kochającego serca ojcowskiego. Nie jeden uprzejmy proboszcz naprostował nie raz małym trudem taką zgiętą, nadłamaną trzcinę i znowu przywrócił ciężko strapionemu sercu radość i odwagę. Jego mała troska nie tylko uszczęśliwieniem i wyratowaniem jednej duszy została wynagrodzoną, lecz także błogosławionemi następstwami i skutkami, które uratowany kapłan na wielu innych duszach spełnił. Piszącemu znany jest pewien wikaryusz, który na pierwszej swej posadzie w skutek niedoświadczenia i nierozważnego zapału wielu błędów się dopuścił, tak dalece że władza biskupia musiała go gdzieindziej przenieść. Dręczony nieprzyjemnościami, które ściągnął na się przez swe błędy, upokorzony w skutek nagany od przełożonych, pełen trwogi o złe przyjęcie ze strony proboszcza przyszłego, odjechał do swego nowego miejsca przeznaczenia. Proboszcz jednak przyjął go ze szczególną miłością, nie poruszał wcale przeszłości żadnem słowem, lecz rzekł uprzejmie i z rozweselonem obliczem: „Cieszy mię to, mój kochany przyjacielu, że cię tu dano. Można tu, jak i wszędzie, wiele dobrego uczynić. Będziemy wspólnie nad zbawieniem dusz pracować.“ Zrobiło się lżej na sercu nowemu przybyszowi. Odtąd pełen zaufania oddał się cały proboszczowi, i żyli obaj razem jak ojciec i syn. Radość w sercu, świeża słodycz życia, nowoobudzony zapał do pracy wróciły prędko do jego duszy. Stał się gorliwym duszpasterzem, a teraz jest szlachetnym proboszczem i często z jak największą czcią wspomina o swym drugim proboszczu i otwarcie wyznaje, że jemu tylko zawdzięcza swe szczęście. Ale cóżby się było stało, gdyby go ten drugi proboszcz chłodno i zimno przyjął i zmusił go do stronienia od siebie? Bóg to wie. Zresztą nie twierdzimy wcale, jakoby we wszystkich przypadkach miał tak szczęśliwy skutek następować; ale niechybnie zachodziłby on w daleko liczniejszych wypadkach, niż jest w rzeczywistości, gdyby proboszcz serce miłujące ojcowskie okazał nowemu współpracownikowi.

5) Dobry, po ojcowsku usposobiony proboszcz, który sobie chce uległego i do pracy ochotnego wikaryusza wychować, powinien ciągle się starać, wewnętrzne życzliwe usposobienie miłem obliczem i przyjaznemi słowy mu okazywać. Kto bowiem przez dłuższy czas bezpośrednio pod okiem swego przełożonego pracował, ten wie, jak wiele dobrego sprawia życzliwe, przyjacielskie się obejście i słowa zawsze pełne miłości, jak wtedy serce poddanego z zaufaniem się zwraca do przełożonego, i jak gotów jest z radością pracować pod takim przewodnikiem. Oby zawsze wszyscy przełożeni mieli te wielkie słowa św. Franciszka Salezego na myśli: „Łyżką miodu złapie się więcej much, niż stu beczkami octu“. A także to drugie: „Kwaśne miny i szorstkie słowa odstręczają serce poddanego i odbierają chęć do pracy“.

6) Chcesz być kochającym ojcem twego wikaryusza, to staraj się uznać jego starania i zasługi, a nawet, jeżeli na to zasługuje, nie omieszkaj mu pochwały udzielić. Czy jest na świecie ojciec, który kocha bardzo swego syna, a nigdy nie ma słowa pochwały i uznania dla niego? czyż nie musiałby syn stracić wszelką chęć do dobrego, gdyby słowa pochwały nigdy z ust rodziców nie usłyszał? Zaprawdę, przez małe słówko albo niewielki podarunek, przez co uznanie swoje wyrażasz, zyskujesz miłość twego poddanego, zachęcasz go do dalszego gorliwego działania i przynosisz wielkie błogosławieństwo twojej parafii. Z obliczem, od radości promieniejącem, opowiadał raz pewien młody wikaryusz w swojem przyjacielskiem kółku, co następuje: „Gdym przed rokiem, po opuszczeniu seminaryum, przybył do mego proboszcza, oddał mi pod nadzór także prowadzenie bractwa kościelnego. Dotychczas śpiew bractwa tego w kościele był nieszczególny, a nawet liczba uczestników ś. Komunii była bardzo mała. Gdy się zbliżała uroczystość ś. Szczepana, zgromadziłem całe bractwo w trzech poprzedzających niedzielach, nauczyłem ich kilka pieśni i zawezwałem, aby wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego. Za to wieczorem w dniu ś. Szczepana przysłał mi proboszcz trzy butelki wina z karteczką, na której było napisane: »Od wielu lat nie słyszałem tak pięknego śpiewu i nie widziałem tak licznego przystępowania do Komunii ś. Niech Ci to P. Bóg, mój Księże Bracie, wynagrodzi!« Po kwadransie sam później wstąpił do mnie i razem piliśmy miły trunek. Muszę atoli powiedzieć, że mnie bardziej ucieszyło to uznanie mego małego starania się, niż oczywista wino.“

7) Staraj się nakłonić twego wikaryusza do częstego, a jeżeli to możliwą jest rzeczą, do codziennego obcowania z sobą. Byłoby to bardzo źle z nim się tylko w sprawach urzędowych spotykać lub listownie się z nim porozumiewać. Autor tych słów widział na własne oczy, jak błogie skutki przyjacielski stosunek proboszcza z wikaryuszem przynosi nie tylko dla tego ostatniego, lecz i dla całej parafii. Widział, że nie było tam najmniejszych nieporozumień, które zwykle powstają tam, gdzie kilku na tem samem polu pracuje; gdyż przez wzajemne przyjacielskie wypowiedzenie zdania o jakiejś sprawie poznano, że po obydwóch stronach słuszność była; i w ten sposób wiele rzeczy, które polegają na błędzie lub nieporozumieniu, rozpoznano i wyjaśniono. Przez to także nabrali równego doświadczenia we wszystkich sprawach duchownych, a przedewszystkiem w ważniejszych wydarzeniach w parafii.

W końcu przez ten stosunek ciągły nie potrzebował, tak proboszcz jak i wikaryusz jego, kroczyć oddzielną drogą lub w chwilach wolniejszych szukać wypoczynku osobnego, niekiedy niebezpiecznego, już to we własnym domu, już to w parafii. Nie raz słyszał z ust poszczególnych parafian te słowa: „Jak to pięknie, że nasi księża tak po przyjacielsku ze sobą żyją, i że na przechadzce razem ich zawsze spotkać można.“ To przypomina nam słowa, które poganie według świadectwa Tertuliana o pierwszych chrześcianach powiedzieli: *Quomodo se invicem amant!* Bardzo trafnie powiedział raz stary proboszcz: „Szklanka kawy i szczypta tabaki, któremi się ściąga wikaryuszów do codziennego obcowania, przynoszą parafii większe błogosławieństwo, niż gdyby corocznie 200 talarów między ubogich rozdzielono.“

8) W końcu mógłbym wspomnieć jeszcze o jednym stosunku, który duchowi kochającego ojca mniej odpowiada, a od którego przestrzegania lub lekceważenia zawisła w niektórych miejscowościach ta nieoszacowana zgoda między proboszczem a wikaryuszami. Ponieważ ten stosunek jest rzeczą, przeciwko której nikt nigdy nie chce zbłądzić i nie myśli nigdy wykraczać, to powinien się proboszcz doświadczać, czy sam mimowolnie nie odstręcza wikaryuszów od siebie. Bo gdy proboszcz, jako ojciec swych parafian i wikaryuszów zarazem, niewątpliwie zajmuje wyższą władzę i ma prawo żądać uznania od nich, to przecież źle sobie postępuje, jeżeli przy każdej okoliczności, tak w słowie, jak w czynie, tę wyższą władzę na jaw przed wikaryuszem wyprowadza. Nie powinno się bowiem nigdy zapominać, że zbyt częste przypominanie swej godności i władzy bardzo często złe skutki za sobą prowadzi. Kto słowo „proboszcz“ na każdym kroku czuć daje, ten nie pamięta, że może bardzo łatwo i parafian i wikaryuszów od siebie odstręczyć. Znałem pewnego proboszcza, który przy najbłahszych rozmowach, zawsze, gdy o sobie mówił, używał tych słów: „Ja, jako proboszcz“. Nie można się było od śmiechu powstrzymać. Oby się wszyscy proboszczowie nauczyli rządzić od *ś. Franciszka Salez.*, który tak swymi wikaryuszami kierował, że ci nawet nie czuli, iż zostają pod jego kierownictwem, (*C. d. n.*).

Msza św. niedzielna.

(*Materyał kaznodziejski*).

Kwestya święcenia Niedzieli, jak nie tajno szanown. Współbraciom, zaprząta dziś pilnie umysły ludzkie na polu politycznej, czy społecznej ekonomii. Podnoszono ją i podnoszą w ostatnich czasach w łonie wielu europejskich parlamentów, w naradach ministeryalnych, na posiedzeniach kongresów i stowarzyszeń. W niektórych krajach powstały specyalne organa i towarzystwa w celu praktycznego przeprowadzenia tej sprawy. W obec podobnie zbawiennego ruchu, odpowiedniego zgoła duchowi i myśli chrześciaństwa, zamilknąć nie mogła powaga Kościoła, popierając go owszem głosem licznych pasterzy swoich. Ojciec św. Leon XIII w mistrzowskich encyklikach i allokucyach swoich pokilkakroć wspominał o nim; biskupi poświęcili przedmiotowi temu mnogie odezwy pasterskie i nauki; prasa katolicka zajęła się nim skrzętnie, wyjaśniając w rozprawach swych, i stare przykazania Boga i Kościoła, i nowoczesnej ekonomii zadanie.

Poczytaliśmy tedy za rzecz bardzo słuszną i na czasie, podnieść też sprawę tę w piśmie naszem a na początek, dostarczając wątku niejako i treści pożądanym w tej mierze naukom kościelnym, przytoczyć tu, w skróceniu choćby, jednę z nie dawnych odezw pasterskich, poświęconych *Mszy św. Niedzielnej*, stanowiącej, jak wiadomo, pierwszy, a istotny obowiązek święcenia dni świętych. Jest to praca Biskupa z Nîmes, msgra Besson, znanego z krasomówstwa i dzieł wielu kaznodziejskiej treści. Pełna gruntowności i prostoty, posłużyć ona może śmiało jako wzór i przedmiot do nauk parafialnych. Toż bez dalszych omówień podajemy ją tu szan. Współbraciom.

I. „Dwa stare, a znane przykazania Boga i Kościoła stanowią o obowiązku świętym słuchania Mszy św. niedzielnej: *„Pamiętaj, abyś dzień św. święcił,“ „Mszy św. z nabożeństwem i uczciwością w Niedziele i Święta słuchał.“* Pierwsze przykazanie należy do prawa naturalnego i boskiego, drugie do kościelnego ustawodawstwa, a oba są zarówno i ściśle obowiązujące.

Powinność słuchania Mszy św. niedzielnej rozciąga się do wiernych wszystkich płci obojej, którzy doszli już do wieku, czyli jak mówią pospolicie, do użycia rozumu. Jedyną racyą, uwalniającą od niej, jest fizyczna lub moralna niemożebność. Tak nie są do niej obowiązani, a raczej nieodpowiedzialni są za jej niespełnienie, więźniowie, trzymani w miejscach, kędy nie odbywa się ofiara Mszy św.; podróżnicy morscy i majtkowie na okrętach, czy statkach, nie posiadających kapłanów ni ołtarza; żołnierze, przebywający w obozach, nie mający też posługi kapłańskiej, podróżni w ogóle, zwiedzający kraje i miasta bez księży, ołtarzy i ofiary chrześciańskiej. Dodajmy do tego chorych, ułomnych, konwalescentów, tych, którzy czuwają nad nimi, pielęgnują dziatki lub strzegą domów. Co do ostatnich, zresztą, niemożność może być względną, a przy dobrej woli — i pewnej liczbie Mszy św. w Niedziele i Święta, mogą znaleźć oni czas i środki zadośćuczynienia przykazaniu.

Obowiązek ten, poczynający się z wiekiem rozumu, a ustający dopiero wraz z życiem, wynika z natury, początku i korzyści Mszy św. — Katechizm katolicki uczy nas, iż jest to niekrwawa ofiara, ustanowiona przez Zbawiciela naszego, w której Sam On, Jezus Chrystus, ofiaruje się Niebieskiemu Ojcu przez ręce i za posługą kapłanów. Jest ona tąż samą Ofiarą, jaka po raz pierwszy odbyła się w Wieczerniku Pańskim, gdyż kapłan u ołtarza mocą Chrystusa, przemienia wino w krew Jego, a chleb w Jego Najśw. Ciało, jak to on sam był uczynił; jest ona tąż samą Ofiarą, która się spełniła na Krzyżu, gdyż cudowna krew Wieczernika jest tąż samą Krwią Przenajdroższą, ofiarowaną ku zbawieniu świata na golgockim krzyżu. *„Bierzcie i jedzcie, — to jest Ciało Moje, pijcie, to jest krew Moja“* — mówił Chrystus w Wieczerniku, ustanawiając tę przedziwną Ofiarę. *„Czyńcie to na moję pamiątkę“*, a temi stwórczemi słowy dawał On rozkaz i moc apostołom swoim spełniania jej i powtarzania po wszystkie czasy aż do skończenia wieków. Prorok Boży, zdumiony i zachwycony społem, widział to i głosił na 500 lat przedtem, wołając: *„Od Wschodu słońca aż do Zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają imieniowi mojemu Ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów!“* (Malach. I, 11). Taki jest, od czasów Jezusa Chrystusa za wolą Jego jedyny Ołtarz, lecz zastawiony wszędy, i jedyna Ofiara, lecz wszędzie i zawsze składana, a tąż sama. Wieczernik i Krzyż to jedno, Krzyż i Wieczernik wszędy są wraz z ofiarą Mszy św.

Taką jest Mszy św. Ofiara, jedyna, jaką Pan z lubością przyjmuje; jedyna, która odkupia grzechy ludu, jedyna, która ludziom wszystkim od lat najmłodszych do najpóźniejszej starości zjednywać może łaski, konieczne w sprawie zbawienia. We Mszy św. streszcza się niejako cała Religia i cała też Niedziela, czyli obowiązek święce-

nia jej, na niej opiera się i polega. Ztąd dla kapłana powinność święta jej odprawiania, a dla wiernych słuchania w dni niedzielne i świąteczne. Kapłan zastosowuje owoce jej na korzyść ludu, lud zbiera jej niewymowne zasługi i dobrodziejstwa. Nadto, ofiarowywaną jest ona nie tylko za żywych, lecz i za umarłych, w sposób, iż Krew zbawcza Jezusa Chrystusa, poświęcona i przynoszona na Ołtarzu, rozlawszy się na obecnych wiernych, przenika też do przepaści, kędy zatrzymane są dusze sprawiedliwych, oczyszcza je, uświęca, i otwiera im wrota Niebios. Podnieście przeto umysły i serca wasze, zbierzcie wspomnienia o rodzinie i drogich waszych, których tu już nie ma, a pomnijcie, iż w tej uroczystej chwili rodzice wasi, krewni, przyjaciele, których opłakujecie, udział mają w tej najśw. Ofierze, a na mocy nieskończonych jej zasług, uzyskać mogą niebieski spoczynek, światło i wiekuiste szczęście!

Obowiązek słuchania Mszy ś. niedzielnej jest jednym z najświętszych i najbardziej niewzruszonych przepisów Religii. Nie mówiąc już o Soborach, których świadectwa z wieku w wiek tworzą łańcuch wspaniały, a nieprzerwany, począwszy od Synodu, odbytego w Elwirze w r. 305, aż do Trydenckiego powszechnego Zgromadzenia, które z taką powagą, w w. XVI, stwierdziło to św. przykazanie, — Ojcowie Kościoła, żywe wyrocznie katolickiej tradycyi, wszyscy jednomyślnie orzekają je i podają. Tak, z szeregu najstarszych i najznakomitszych, posłuchajcie, jak św. Augustyn poleca usilnie przestrzeganie tej wielkiej powinności: „Przychodźcie do kościoła, — woła on, — w każdy dzień Niedzielny, gdyż jeśli nieszczęsni żydzi z takiem dotychczas nabożeństwem obchodzą sobotę swoją, jakąż żarliwość okazywać powinni chrześcianie w święceniu Niedzieli. W dzień ten sam Bóg powinien być przedmiotem myśli naszych, a w celu zbawienia duszy powinniśmy gromadzić się w kościołach: *Omni die Dominico ad ecclesiam convenite. Si enim infelices Judaei tanta devotione celebrant sabbatum quanta magis Christiani; in die Dominico soli Deo vacare et pro animae suae salute debent ad ecclesiam convenire.* (Sermo 215 de temp.). W innem kazaniu powiada on wyraźnie, „że Niedziele i dni świąteczne mają być wyłącznie poświęcane czci Pana. Należy modlić się i wieczorem, lecz przedewszystkiem za dnia nie opuszczać słuchania Mszy św." (Ib. Sermo 25, 1). Św. Hieronim toż samo zaleca, podnosząc chwałę św. Pauli i przypominając ścisłość, z jaką udawała się zawsze w Niedziele na zgromadzenia chrześcian, aby wysłuchać ofiary Mszy św. (Epist. 27, c. 10). Tenże obowiązek głosi on, pobijając błędy Wigilancyusza i zagrzewając wiernych ku stałemu wykonywaniu kościelnej ustawy w tej mierze. (Epist. 53 contra error. Vigil. cap. 10). Sięgając jeszcze głębiej w łono starożytności chrześciańskiej, widzimy, iż pierwsi apologeci, czyli obrońcy religii, zdając sprawę wiary swej w obec Cezarów, streszczają, rzec można, wszystkie obowiązkowe praktyki Chrześcian w świętych ćwiczeniach Niedzieli: „W zaraniu dnia, który wy zowiecie dniem słońca, pisze Justyn św., Chrześcianie z miast i wiosek opuszczają swe prace zwyczajne i gromadzą się w jednem wspólnem miejscu. Tam czytują my, wedle pory i czasu komentarze Apostołów lub pisma Proroków. Skoro lektor już skończył, przewodniczący zgromadzeniu kapłan, miewa do obecnych pobożną przemowę, zachęcając ich do praktycznego wykonywania wielkich i pięknych nauk, uprzednio słyszanych. Następnie powstają wszyscy, a pośród gorących modłów, chleb i wino ofiarowane są Bogu. Przewodniczący zgromadzeniu, w głębokiem ducha skupieniu, odprawia dalsze modlitwy i dziękczynienia, na które lud odpowiada: Amen. Poczem rozdziela się pomiędzy obecnych wiernych to, co poświęconem zostało, a część pewna rozsyła się nieobecnym przez ręce dyakona." (S. Just. Apol. I. 66—67).

Taką była Msza św. w drugiem stuleciu chrześciaństwa. Sięgamy już tu czasów apostolskich. Św. Ignacy, który sam oglądał Apostołów, we wszystkich listach swych mówi o obowiązku wiernych znajdowania się na zgromadzeniu, kędy odbywa się modlitwa niedzielna i poświęca Eucharystya. Wzywa on św. Polikarpa, biskupa Smyrny, aby w św. zebraniach tych szukał i oznaczał każdego własnem jego imieniem. Św. Klemens Papież, trzeci z kolei następca św. Piotra na Stolicy apostolskiej, w księdze *Konstytucyj* głosi radość wielką, jaką Msza ś. niedzielna przynosi św. Zgromadzeniu, upomina wiernych, aby wszyscy zbierali się w dzień ten w celu składania Bogu ofiary dziękczynnej, a tem usprawiedliwiali wyrocznię Proroka, który zapowiada, iż czysta Ofiara ta przynoszona będzie Panu wszędy, „od Wschodu do Zachodu słońca" (Lib. de const. V). Nakoniec, za czasów samychże Apostołów, dzieje ich, słowa, cuda składają świadectwo obowiązkowi Mszy ś. Niedzielnej. Kiedy Paweł św. przebywał Troadę, w drodze do Jeruzalem, wierni zgromadzili się w okół niego, dnia pierwszego tygodnia, aby łamać z nim wespół chleb, czyli obecnymi być Ofierze św. Apostoł narodów przemawiał na tem zebraniu i wskrzesił zmarłego. W liście do Żydów uczy on nadto, jak święte są owe zgromadzenia, dodając, iż ten, który nie uczestniczy w nich z pogardy, blizkim jest utraty wiary. Tak stwierdza się ustawa Niedzieli z Ofiarą swą, duchowną radością, obowiązkiem ze strony wszystkich wiernych, groźbami dla tych wreszcie, którzyby kusili się zlekceważyć ją i zapoznać.

II. „Spytajcie teraz historyi, jak przestrzeganą była zawsze ta św. ustawa, a przekonacie się, iż w kolei 18-tu wieków, była ona stałym przedmiotem miłości i poszanowania, i że kapłani i wierni tak głęboko przeświadczeni byli o jej wielkości i wadze, iż narażali się na tysiączne niebezpieczeństwa, byle jej zadośćuczynić. Złożyć Ofiarę Mszy św. w Niedziele, było dla kapłana zakonem tak św., a słuchać jej i zebrać owoce tak ścisłym i świętym obowiązkiem wiernych, iż od początku Chrystyanizmu, wspólnem ich usiłowaniem było, ukryć przed poganami znajomość naszych św. Tajemnic, aby nie pozbawiać się tej wielkiej pociechy i nie wyzuć się z tak koniecznej powinności. Katakumby otwarły przed nimi bezpieczny przytułek, a podczas gdy Rzym pogański gubił się ostatecznie w bezbożnosci i skażeniu, inny Rzym, ukryty, powstawał w głębinach ziemi, pod stopami jego, w świątyniach nieznanych, kędy przynoszono Najśw. Ofiarę, a neofici, wychodząc z wody Chrztu ś. na śmierć męczeńską, utwierdzali wiarę swą uczestnictwem w Ciele i Krwi Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. W ciągu trzech wieków całych Rzym ten podziemny, gród Boży, formował się, rósł, pomnażał i uświęcał u stóp Ołtarzy. Ofiara Mszy św. odbywała się tylko w nocy, gdyż Pan i Odkupiciel nasz musiał ukrywać się pod innemi tajemnicami i przesłonami jeszcze, niż zwykłe, dobrowolne postacie Eucharystyi. Przez lat 300 zostawał On pogrzebany w ciemnych podziemiach katakumb, a wbrew grozie prześladowania i wściekłości oprawców, przeprowadzał dzieło nawrócenia i zjednoczenia świata. Trzy wieki ucisków, trzydzieści edyktów męczeństwa, miliony żołnierzy, tysiące katów, nie potrafiły tam, w głębiach katakumb, zagasić dwóch świec, płonących obok wizerunku Krzyża, ciosanego z kamienia, ani wygnać Boga ukrytego pod odrobiną chleba, ani zamknąć drogi, wiodącej do Mszy św. Niedzielnej, ani ustraszyć i odwrócić od obowiązku kapłanów, wiernych, słabych kobiet, mdłych dziewic, skazanych za spełnienie jego na pęta niewoli i kaźń męczeńską. O, nie, żaden strach, żadna groza nie

przejmowały ich, dostępnych jedynej tylko obawie, jedynej boleści utracenia Mszy św. i Komunii niedzielnej. „*Unicus dolor hac esca privari!*“

Po wyjściu z katakumb, Ofiara czysta zajaśniała, przy świetle słońca, od Wschodu jego do Zachodu, wedle wyrażenia Proroka, a odbywała się jawnie, na miejscach wzniosłych, aby ściągnąć wzrok i pozyskać hołdy świeżo ochrzczonego świata. Głosiciele Ewangelii wyżej i rączej ulatują, niż orły rzymskie, zatykając wszędy Krzyż Chrystusowy, składając Ofiarę Ciała i Krwi Jego. Widać dziś jeszcze ślady tych świetnych pochodów i tych pierwszych Ołtarzy. Wielkie imiona uświęcają je, błyszczy nad nimi pamiątka pierwszego męczennika, ucznia Apostołów. Gmach jakiś niewielki w ruinie, stos nagromadzonych kamieni, krzyż niekiedy, ostatni zabytek czasów tych i barbarzyńców, zdradzają te miejsca ku czci pobożnych, a ciekawości erudytów. Tam przychodzili pierwsi biskupi w towarzystwie duchownych swoich, dla odprawiania Mszy św. niedzielnej. Tłumy wiernych uczestniczyły w niej z daleka, sercem i wzrokiem zwrócone ku Ołtarzowi i Tajemnicom świętym. Z wieczora już czyniono przygotowania po temu, a godzina Narodzin Jezusa Chrystusa wybieraną pospolicie była ku powtarzaniu Ofiary Wieczernika i Krzyża. Przenieśmy się duchem do widoku tego, zajmującego szeroki horyzont. Oto na górach przyległych zapalają wielkie ognie, a wszystkie sioła i osady sąsiednie poznają po znaku tym obecność biskupa i początek Mszy św. Wierni upadają na kolana, każdy, w przestrzeni mil dziesiątka w okół i więcej, zwrócony ku temu skromnemu gmachowi, kędy spełniają się tajemnice Boże. Tysiące ludzi jednoczą się sercem i intencyą z modłami i owocami Ofiary; a przy dogorywającem świetle ognisk wielbią Pana, schodzącego z rąk pasterskich pod postacią chleba. Jutrzenka rumieni się i wschodzi zaranie, a oto księża i dyakoni zstępują z góry i pod śnieżną osłoną roznoszą członkom wszystkim młodego Chrześciaństwa — chleb żywy, mannę Niebieską, stanowiącą ich radość, pociechę, siłę.

Taka jest Niedziela i Msza jej święta w pierwszych Chrystyanizmu czasach. (*Dok. nast.*).

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Jaką kwotę ma uiścić proboszcz wikaryuszowi za Mszę św. fundacyjną lub żałobną, którą sam powinien był odprawić, a której dla przeszkody odprawić nie mógł?

Pod dn. 14 grudnia 1887 przedstawił Biskup trewirski następujące trzy kwestye ś. Kongr. Soboru do decyzyi:

I°) *Czy proboszcz, polecając wikaryuszowi odprawić Mszę ś. fundacyjną, może mu dac zwyczajne tylko stipendium, i czy wolno mu zatrzymać sobie część zbywającą, która przechodzi taksę dyecezalną?*

II°) *Czy proboszcz, polecając kooperatorowi odprawienie Mszy ś. w dzień ślubu lub pogrzebu, może mu dać zwyczajne tylko stipendium, a zatrzymać sobie stipendium lepsze, które za Msze św. tego rodzaju zwyczajnie jest przyjęte?*

III°) I czy w razie, jeśliby św. Kongr. Soboru dała na te dwa pytania odpowiedź proboszczom nieprzychylną, wolno uczynić ugodę, jaka często wyraźnie lub milcząco zawieraną bywa między proboszczem a wikaryuszem, aby za udzielenie wiktu proboszcz brał wszystkie *pinguiora stipendia*, a wikaryusz tylko takie, jakie określone są taksą dyecezalną, czy raczej ugoda ta nie jest objętą konstytucyą Benedykta XIV *Quanta cura?*

Na powyższe trzy kwestye prefekt ś. Kongreg. Soboru, po zasięgnięciu jej rady, taką dał odpowiedź:

Ad I. *Parochi, si ob legitimas causas vicariis missam fundatam, ut in casu, persolvendam committunt, non tenentur totum stipendium eisdem tradere, sed possunt eam partem retinere, quae taxam dioecesanam excedit.* Racye tej odpowiedzi są następujące:

a) Jestto niezbitą wprawdzie zasadą prawa kościelnego, że jałmużny mszalne w tym tylko celu ustanowiono w Kościele, by służyły do utrzymania kapłanów, by były dla nich nagrodą za pracę, nie zaś, by ich czyniły bogatszymi lub dawały sposobność do brzydkiego wyzyskiwania, gdyż na to ostatnie nakłada Kościół św. różne surowe kary (Conc. Trid. sess. 22 decr. de observ. et evit. in celebr. missae; Decr. Urb. VIII de die 21 Iun. 1625. *Cum saepe*; — Constit. Bened. IV *Quanta cura*; Bulla *Apost. Sedis* Pii IX) podobnie jak i na tych, którzy zbierają stipendia i dają je do odprawienia drugim, zatrzymując sobie część tegoż stipendium. Atoli z drugiej strony niewątpliwem jest także, że dla słusznych przyczyn uczyniono w tej zasadzie pewne wyjątki, obejmujące różne wypadki. W tych wypadkach z specyalnego tytułu, czy to ze względu na osobę, czy ze względu na urząd... wolno zatrzymać zbywającą część jałmużny mszalnej. Ten ważny przywilej przyznała św Kongr. Soboru *beneficiatom*, *kapelanom* i *proboszczom*. Na pytanie bowiem: „czy dekret zakazujący kapłanom dawania Mszy św. za mniejsze stipendium. tyczy się i beneficiatów?“ — odpowiedziała ś. Kongregacya Soboru: „*Non habere locum, sed satis esse, ut rector beneficii, qui potest missam per alium celebrare, tribuat celebranti eleemosynam congruam secundum morem civitatis vel provinciae, nisi in fundatione ipsius beneficii aliud cautum fuerit.* — Podobnie na tę sprawę zapatrują się jednozgodnie prawie wszyscy Teologowie katoliccy. Jeden z nich *Laymann* (lib. 5. 5. 1 13. *De Sacrif. Missae*) tak pisze: „Od powinności oddania całego stipendium bez zatrzymania sobie jakiejkolwiek części, wyjęci są *kapelani*, *beneficyaci* i *proboszczowie*, co do tych mianowicie Mszy ś., które odprawiać winni z tytułu swego beneficium, nadwyżka bowiem dozwolona im jest *nie* za Mszę św., ale z tytułu ich godności i utrzymania.“ Ten wyjątek, mówi dalej odpowiedź ś Kongregacyi, tem bardziej jeszcze jest uzasadniony, gdy fundacya mszalna zapisana jest przedewszystkiem dla proboszcza, a nie dla któregobądź kapłana; powtóre, jeżeli owoce jej uważane bywają jako część kongruy i wykazywane bywają w rocznych dochodach probostwa.

b) Nadto na podobne pytanie: „czy proboszczowie, przeszkodzeni w odprawianiu Mszy ś fundacyjnych i dając takowe do odprawienia innym kapłanom, obowiązani są dać im za to całe stipendium, zapisane w fundacyi, czy może wystarczy, gdy dadzą zwyczajną taksę, przepisaną przez Ordynaryat, lub nieco od niej wyższą zatrzymując sobie pewną jej część zbywającą, zwłaszcza, gdy Msze tego rodzaju zaliczone są do kongruy?“ — odpowiedziała ś. Kongr. Soboru (in Monacensi d. 25 lipca 1874): *Attento, quod eleemossynae missarum, de quibus in precibus, pro parte locum teneant congruae parochialis, licitum esse parocho, si per se satisfacere non possit, missas alteri sacerdoti committere, attributa eleemosyna ordinaria loci, sive pro missis lectis, sive cantatis.*“

c) Jeżeli zaś owe fundacye mszalne nie stanowią części kongruy parafialnej, lub nie są przeznaczone przez fundatorów lub Biskupa specyalnie dla proboszcza, ale jakimkolwiek kapłanom, wtenczas proboszcz ma dać *całe* stipendium zastępcy swojemu.

d) Zresztą, jeżeli i wikaryusze mają mieć udział w odprawianiu Mszy św. fundacyjnych, to proboszczowie winni się starać, by nie nakładali na nich większej części tego ciężaru,

gdyż sami przedewszystkiem są do tego obowiązani. Aby zaś uniknąć wszelkich ztąd mogących wyniknąć sporów, najlepiej będzie, jeżeli Biskup określi prawem dyecezalnem pewną liczbę dni, które proboszczowie winni zostawić wikaryuszom jako wolne.

Ad II. *Na drugie pytanie*, *t. j. czy proboszcz ma dać wikaryuszowi za Mszę ś. odprawioną w dzień ślubu* lub pogrzebu *całe* stipendium, jakie otrzymał, czy zwyczajne, zatrzymując sobie zbywającą nadwyżkę, odpowiedziała ś. Kong. Soboru, również: *affirmative*, a przytaczając odpowiedź (z d. 25 lipca 1874), daną na takie samo pytanie, orzekła: „Cum agatur de juribus stolae, satis esse, si parochus retribuat celebranti eleemosynam ordinariam“. Dodać tu atoli potrzeba, że gdy odprawienie takiej Mszy św. przypadkowej lub fundacyjnej wymaga pewnej ofiary ze strony celebransa, gdy n. p. musi śpiewać, iść daleko do kościoła, lub czekać na dość późną godzinę, to należy mu się za to *całe stipendium* (jak to czytać można w „Pont. Const. Urbani VIII, Innocentii XII i Benedicti XIV.

Ad III. Na trzecie pytanie, tyczące się obopólnej ugody wikaryusza z proboszczem, mocą której proboszcz daje wikt wikaryuszowi, a sam bierze dla siebie wszystkie *pinguiora stipendia*, dając mu tylko zwyczajne, odpowiedziała ś. Kong. Soboru: „*Jam provisum in responsione ad praecedentia dubia*“, to znaczy, że może tak czynić proboszcz. Nie sądzi też ś. Kongr., by taka umowa objętą była konstytucyą Benedykta XIV „*Quanta cura*“, gdyż nie ma tu żadnych na to dowodów, jakoby proboszcz chciał z tego ciągnąć naganne zyski, a z drugiej strony wikaryusz swoją drogą otrzymuje choć zwyczajne, ale całe stipendium.

KORESPONDENCYE.

Z dekanatu rzeszowskiego w listopadzie b. r.

(*W sprawie kazań katechizmowych*).

Od lat już wielu przeważna część kapłanów miewa teraz nauki katechizmowe, zamiast zwykłych kazań, mówionych dawniej na wyrywki o różnych prawdach dogmatyczbych i moralnych. I nie da się zaprzeczyć, że to jest sposób najlepszy nauczania wiernych o tajemnicach wiary, a na ich podstawie o zasadach życia moralnego. Dowodzić tego wcale nie potrzeba. Nauki katechizmowe przewyższają zwykle kazania we wielu względach, a przedewszystkiem w tem, że prawdy Boże przedstawiają w należytym związku, że je rozwijają, jakoby nić z kłębka. Słuchacz nauk katechizmowych obejmuje wzrokiem swej duszy całą ciągłość tajemnic Bożych od początku do końca, a tak przedstawia sobie jasno cały skarb wiary, i wtedy staje się *rozumną służba jego* (Rom XII. 1), bo umie zdać sobie sprawę z pojedyńczych tajemnic które mu się w całym łańcuchu jako konieczne i jasne okazują. Chwała Bogu, że powrócono do tego sposobu nauczania, któremu się już *ś. Augustyn* z takiem oddawał zamiłowaniem, któremu największe geniusze Kościoła poświęcały czas swój i siły. Bo też społeczeństwo nasze kuleje moralnie przez wielki brak wiadomości katechizmowych, tych pierwszych nawet prawd nauki objawionej. A braki te więcej daleko dają się dostrzegać u naszej t. zw. inteligencyi, aniżeli u prostego ludu. Nie wiedzieć nawet, czemu to przypisać, boć oni przecie pokończyli szkoły, pokończyli gimnazya i uniwersytety. Jeden przecie z takiej inteligencyi pytał raz proboszcza na wsi, dla czego on w procesyi idzie czasem pod baldachimem, a czasem znów tego baldachimu nad nim nie noszą. Jakaż to *crassa ignorantia*; wieśniak przecież każdy rozumie przyczynę tej różnicy. Wszędzie więc i po miastach i na wsi katechizmowy sposób nauczania jest najpożyteczniejszy.

Błądzimy jednak w jednym kierunku przy tych naukach katechizmowych, a błąd ten odbija się srodze i na nas i na słuchaczach. Błądzimy tu w tem, że zabierając się do mówienia tych nauk, od razu je za szeroko rozwijamy według podręczników, jakie mamy u siebie. I jakiż tego skutek? Oto taki, że praca nasza albo żadnego, albo zbyt mały przynosi pożytek. I łatwo to zrozumieć. Bo jakże może korzystać z nauki zbyt obszernej o jednej i tej samej prawdzie prostaczek na wsi, który nie rozumie, o co prosi w *Ojcze nasz*, kiedy mówi: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*. Daremny to trud i praca daremna. Taki słuchacz prosty, obsłuchawszy się jak bąk (przepraszam za wyrażenie) kilku albo i kilkunastu nauk o pierwszym n.p. artykule wiary Składu apostolskiego, nie wie przy końcu: *kto stworzył niebo i ziemię*. — Mówię to z własnego doświadczenia, i przyzna mi to każdy, kto się nad tem choc trochę zastanawiał. Toć ja, objąwszy parafią przed 14 laty, w pierwszym zaraz roku zabrałem się do mówienia nauk katechizmowych na podstawie *Zollnera*. Są to nauki wyborne, ale któż nie wie, jak niezmiernie obszerne. Za jego więc przykładem wykładam *per longum* cały katechizm, wykładam go tak przez lat wiele, a jednak owieczki moje zdradzały przy każdej sposobności grubą niewiadomość prawd najzwyklejszych. I dziwiłem się temu, i nie mogłem pojąć, jak się to dzieje, i myśląc nad tem, przyszedłem nareszcie do źródła, skąd to pochodzi. Przekonałem się, że dla tego umieją tak mało, że od razu zbyt rozwlekle, zbyt szeroko wszystko im rozpowiadam. Zmieniłem więc mój sposób nauczania, i zacząłem wszystko na nowo, ale i najkróciej im tłumaczyć, tak krótko, że cały *Skład apostolski* przeszedłem w *dwóch* naukach. — Nawróciłem nazad, i nieco obszerniej tłomaczyłem im znów pojedyńcze artykuły wiary, tak że w kilku naukach skończyłem znów cały *Skład apostolski*. A potem jeszcze obszerniej zaczynałem od początku do końca wszystko im wykładać, i tak dopiero rozjaśniło się powoli w ich głowach. I teraz żal mi tych lat, które poszły na marność mimo natężonej mej pracy w naukach katechizm.

Zwracam więc uwagę wszystkich katechizmowych kaznodzieji, i przed tym ich błędem ostrzegam, który zbyt długo popełniałem ze szkodą dusz mi powierzonych. Ale przyczyną tego błędu był brak odpowiednich podręczników. Bo właściwie ten, co nauki katechizmowe wydaje, powinienby je stopniowo rozwijać, jak się to czyni po szkołach, aby tak kaznodzieja miał wzór, jak ma je głosić w kościele z ambony. Oby się znalazł taki wydawca, a rychło, a przysłużyłby się nie mało do zbawienia dusz Chrystusowych! *Ks. W. Puchalski.*

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

Czy przeciw proboszczowi, który kościelne przychody marnotrawi i przez to wtrąca się sam w długi, wolno zażądać pomocy władzy świeckiej?

Pewien Biskup przedstawił taką kwestyą z podaniem bliższych szczegółów, dotyczących specyalnego wypadku, św. Kongr. Soboru i postawił zarazem prośbę o udzielenie sobie: albo pozwolenia do zawezwania pomocy świeckiej, albo o wskazanie innego środka, aby zaszłemu marnotrawstwu i lekkomyślności skutecznie zapobiedz. Pod dniem 4 maja 1889 zapadła odpowiedź wspomnionej ś. Kongr. następującej treści:

„*Esse locum deputationi ecclesiastici viri administratoris super bonis tum parochiae tum fabricae, qui subductis necessariis ad honestam parochi sustentationem, superexstantes reditus eroget in extinctionem aeris alieni, salvo tamen iure Eppi procedendi contra parochum, quatenus non pareat aut non resipiscat, ad formam sacrorum canonum*“.

Uwaga. Tam, gdzie rząd świecki dla Kościoła jest dobrze usposobiony i gdzie uważa się nawet za zobowiązanego

do obrony Kościoła, **można** *tuta conscientia* zażądać w danym razie pomocy tegoż rządu. Na to daje historya Kościoła niezliczone dowody. Inna atoli jest rzecz, gdy rząd, nie pomny na swe obowiązki lub zobowiązania, dla tegoż Kościoła źle jest i wrogo usposobiony i jeśli czeka tylko na sposobność, aby zaczepiać Kościół lub administracyę dóbr kościelnych sobie przywłaszczyć. W takich okolicznościach radzi sama roztropność, aby Kościół sam, środkami które mu przysługują, zapobiegał zdarzyć się mogącym nadużyciom sługi swojego.

BIBLIOGRAFIA.

1) W *Drukarni Kuryera Poznańskiego* wyszedł i tamże jest do nabycia: **Żywot popularny ś. Wincentego a Paulo** przer ks. *Berbiguier*, kan. hon. z Bordeaux, dziekana z Libornu — przełożył z francuskiego ks. *W. Maryański*, kan. metr. pozn., proton. ap. Str. 216 i VIII in 8°. Z approbatą władzy duch. Cena za egz. z ryciną 1 m. z przesyłką 1 m. 10 fen. — Do rzędu Świętych, których cześć szczególniejsza szerzy się coraz bardziej w czasach naszych, należą: *ś. Franciszek Salezy* i *ś. Wincenty a Paulo*. Rozrostu tej czci sami świadkami jesteśmy I Bogu niech będą dzięki za to, bo w istocie obaj ci Święci, żyjąc w podobnych jak obecne stosunkach, są opatrznościowo dani na wzory i na rzeczników dla świata teraźniejszego. Obecnie dolatują już i do ziem naszych echa tej czci, mianowicie echa czci ś. Wincentego a P., którego nowy żywot na czele zapisujemy. Żywot ten jest z rzędu drugim, jaki w krótkim stosunkowo czasie ukazuje się u nas z pod prasy. Pierwszy, napisany w oryginale przez ks. *Maynard*, podał w r. 1876 w pięknej polszczyznie przezacny prałat kapituły krakowskiej ks. dr. Fel. Gawroński, a niniejszy żywot przez ks Berbiguier'a, przyswoił zaś językowi naszemu prałat poznański ks W. Maryański. Oba zasługują na jak największe rozpowszechnienie, tak po bibliotekach publicznych, jak prywatnych, po czytelniach i t. p. Co się specyalnie tyczy tego ostatniego, jest on całkiem popularny i dla każdego stanu przystępny. Czyta się go bardzo mile i z wielkim pożytkiem. Dla tego radzibyśmy go widzieć rozrzuconym po całym kraju naszym, a niespożyte instytucye Świętego, jak *missye*, *rekollekcye*, *konferencye* daleko więcej znajdowałyby przyjaciół i o wiele więcej przynosiłyby owoców.

2) **U. L. Fr. Rosenkranz** erklärt v. Fr. **Thomas Esser**, Prediger-Ordens. Paderborn, Schoeningh 1889. Cena 3 m. 60 fen. — Gruntowny wykład i gorący zapał, z jakim to dziełko napisane, przyczyniają się wielce do poznania wzniosłości i do pokochania nabożeństwa, które się Różańcem św nazywa. Autor poucza wyczerpująco o Różańcu jako **modlitwie** i jako **bractwie**; na 515 stronnicach daje poznać istotę, skład, nazwisko, początek, ducha i praktyczne znaczenie Różańca ś, jak nie mniej istotę, początek, korzyść, warunki, obowiązki i erekcyę kan. **bractwa** Różańcowego, oraz odpusty różańcowe, tak różańca **żywego** jak i **wiecznego**. Autorowi głównie chodziło o dokładność i gruntowność i ten zamiar osiągnął w całości i dla tego dziełko to z przyjemnością polecamy.

Kronika.

Galicya. *(Archidyec. lwowska o. ł.)*. Rekolekcye ludowe w Podwołoczyskach, na samej granicy rosyjskiej, odbyły się od 23 paźdz. do 1 listop. pod przewodnictwem OO. Jedeka i Drobisza. Lud tutejszy zaledwie posłyszał, że się mają odbyć rekolekcye, a już nie przestawał się dopytywać, kiedy one nastąpią i czem mógł, starał się dopomódz, by tak czcigodnych Pracowników przyjąć choć skromnie, ale przyzwoicie. Lud tutejszy — to zbieranina. Miał też i ma jeszcze dotąd wad nie mało, chociaż te z nastaniem tutaj kościoła, coraz więcej ustępują; mimo swych wad jednak, lud to nadzwyczaj przywiązany i ofiarny dla Kościoła. Dowody tego dał w czasie rekolekcyj. Już na przyjęcie OO. misyonarzy zgromadził się nader licznie. a przez cały czas rekolekcyj przepełniony był kościół wiernymi obu obrządków, a konfesyonały oblężone już od 5 rano do 10 wieczór. Wyspowiadało się też przeszło 1500 łacinników, a do 500 rusinów. Na pochwałę tutejszego ludu ruskiego powiedzieć trzeba, że zachęcony i pouczony o celu misyi przez swego czcig. ks prob. J. Szydłowskiego rit. gr. ze Staromiejszczyzny, licznie się gromadził na nauki ze swym pasterzem, który codziennie odprawiał nabożeństwo w tutejszym kościele, rozdzielał Komunię św. i słuchał spowiedzi. Pracę niezmordowaną czcig. OO. misyonarzów zaiste podziwiać potrzeba! Pracowali prawie od 4 z rana do 12 w nocy wśród niewygód, a mimo to widać było u nich zawsze zadowolenie i spokój Za nauki zaś, tak wzniosłe i przekonywujące, które tyle błogich skutków wśród ludu odniosły i tyle mu łez wycisnęły, składa cała parafia czcigodn. Przewodnikom serdeczne dzięki.

Ks. X.

Ziemie polskie. Dochodzi nas wiadomość, iż ks. Ant. Sotkiewicz biskup dyecezyi sandomirskiej, uległ w tych dniach paraliżowi lewego oka, lewej połowy twarzy i lewej ręki do łokcia. Ks. Biskup przybył na kuracyę do Warszawy, gdzie ks. biskup - sufragan Ruszkiewicz ofiarował mu gościnne pomieszczenie u siebie.

Rzym. Umowa między rządem rossyjskim a Stolicą ś. odnosi się do nominacyi 7 katolickich biskupów, z których 3 tytularnych Biskupi ci mają być mianowani na konsystorzu jeszcze w b. r. — Wszystkie pogłoski gazet niemieckich i francuskich, znowu tendencyjnie rozsiewane, o słabości Ojca św. dementuje *Moniteur de Rome* i każe mieć się przeciw nim na baczności. — Kard. Sekretarz Stanu przyjmował na d. 17 b. m. delegata nadzwyczajnego Anglii u Stolicy św. jenerała *J. Simmonsa*. — Zapowiedziane beatyfikacye męczenników Perboyre'a, Lazarysty, i pierwszego męczennika Oceanii Piotra Ludwika Maryi Chanela odbyły się z całą. zwykłą w takich razach, okazałością i świetnością. Na beatyfikacyi O. Perboyre'a, umęczonego w Chinach, byli między innymi obecni brat Błogosławionego, również kapłan Lazarysta z Paryża i siostra zakonnica z Neapolu.

Austrya. Sejm górno-austryacki przyjął rezolucyę, wzywającą rząd, aby szkołom ludowym przywrócony został charakter wyznaniowy.

Niemcy. W Paderbornie zmarł biskup-sufragan ks. dr. Freusberg; ur. 5 paźdz. 1806 r. w Bilstein w połudn Westfalii. Dnia 14 maja 1854 r. otrzymał zmarły święcenia bisk. i odtąd spełniał czynności sufragana w Paderbornie. Był to głęboko pobożny, wysoko wykształcony i nadewszystko prosty i skromny człowiek, którego dobroć serca znaną była daleko i szeroko. R. i. p. — Ks. arcyb. koloński Filip Krementz ogłosił list pasterski do wiernych miasta Kolonii, w którym zwraca uwagę ich na **misyę**, mającą się odbyć w mieście na początku Adwentu b. r. Nauki misyjne będą wygłaszane równocześnie w 10 kościołach miasta Kolonii.

Bawarya. W bawarskiej Izbie deputowanych poruszono d. 12 b. m. kwestyę powrotu OO. Redemptorystów. Minister wyznań br. Lutz oświadczył się wprawdzie przychylnie dla tej kwestyi, ale dodał, że chodzi tu o zasadnicze przeprowadzenie ustawy związkowej, a zatem rząd bawarski musi wprzód wykazać radzie związkowej, że OO. Redemptoryści nie są stowarzyszeniem, pokrewnem OO. Jezuitom. Po oświadczeniu lewicy, że nie będzie głosowała za wnioskiem, przyjęto wniosek centrum 81 głosami przeciw 74.

Anglia. D. 14 lutego przyszłego roku zamierzają *angielscy katolicy* podjąć *pielgrzymkę do Jerozolimy*. Już przeszło 200 pielgrzymów zgłosiło się do komitetu, do którego należą najznakomitsi katolicy angielscy, jak książę Nor-

folk, margrabia of Bute (który przed 20-u laty przeszedł na łono Kościoła katol., a ma rocznego dochodu kilka milionów), margrabia of Ripon (który przed 15 laty się nawrócił). Pielgrzymi chcą z powrotem odwiedzić Ojca ś. w Rzymie.

Ameryka. *Wielki wiec katol.* na pamiątkę 100-letniej rocznicy urządzenia hierarchii kościelnej w Stanach Zjednoczonych właśnie się odbył. Uroczystości rozpoczęły się w Baltimore. Wspaniały pochód rozwijał się po ulicach miasta. W katedrze odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem arcyb. Ryan wygłosił kazanie. W nabożeństwie tem wzięło udział przeszło 600 prałatów i księży, między nimi kardynałowie Gibbons z Baltimory i Tacherau z Kanady, jakoteż Arcybiskup z Lepanto, specyalny delegat Papieża. Odbył się korowód z 30.000 pochodniami. Po wiecu udali się prałaci do Waszyngtonu, gdzie kard. Gibbons poświęcił nowy uniwersytet katolicki. Po uroczystej Mszy ś. była wielka mowa, po której nastąpiło otwarcie kursów. Zapał był wielki i powszechny.

Archidyecezya lwowska.

Przew. Kapituła metrop. uchwałą z d. 18 b. m. powołała ks. Mich. Lewartowskiego na wik. archikatedralnego.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni: ks. J. Jarosz do Lubeni, ks. L. Niebieszczański do Czudca, ks. T. Wlazło do Rymanowa i ks. A. Ziobro do Odrzykonia.

Dyecezya tarnowska.

Ks. katech. M. Nowicki zamianowany rzeczywistym katechetą przy gimnazyum w N. Sączu.

Przeniesiony: ks. Wal. Grochola do Borzęcina.

Z Tow. Jez. przeniesieni: O. Bł. Szydłowski ze Lwowa do N. Sącza na kapelana więziennego, a O. R. Churain z N. Sącza do Krakowa, do ś. Barbary.

W. ks. Kar. Ges. w R. Nie mamy. Nie ma takich.
W. O. W. Drz. w R. Tylko wprost u źródła dostać można.
W. ks. Fr. Ż. w R. Nie ma się co niepokoić. Kongrua będzie nietknięta. Tak przynajmniej daje poznać ostatni ustęp reskryptu c. k. Namiestnictwa. Nie było marki.
W. ks. J. Jarz. w M. Obie przesyłki otrzymane. Życzeniu stało się zadość.
W. ks. M. Tr. w Pecz. Obecnie nie znamy. Trzeba wybierać.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.